

6.

WRÓŻKA ZĘBUSZKA

Bodie Carlyle (*Przyjaciel z dzieciństwa*): Nie śmieście się, ale pewnego pamiętnego lata za lukrecjowy sznurek trzeba było dać pięć dolarów w złocie. Zwykły plastikowy pistolet na wodę kosztowałby was pięćdziesiąt baksów.

Wiosna Wróżki Zębuszki wyróciła cały middletoński standard życiowy do góry nogami.

Zaczęło się od pewnej soboty, kiedy to Rant pojawił się na progu naszego domu z zawiązaną pod szyją skautowską chustą i oznajmił mojej mamie, że wybieramy się we dwóch na całonocne zbieranie starych puszek po farbie, żeby zasłużyć na odznakę za recykling.

Do tamtego dnia Rant i ja byliśmy zwykłymi skautami w chustach. Jeśli rodziców nie stać było na zakup czegoś więcej niż żółtej chusty, staliście najniżej w hierarchii zuchów. Inni chłopcy, ci z zamożniejszych rodzin, szpanowali granatowymi bluzami. Synowie bogaczy mieli i bluzę, i spodenki. A Milt

Tommy obnosił się z finką w skórzanej pochwie, skórzanym skautowskim paskiem z mosiężną klamrą i przypinanym do niego kompasem. A na każdą zbiorczą zakładał szarfę z odznakami za wszystkie możliwe sprawności.

Brenda Jordan (*Znajoma z dzieciństwa*): Obiecujcie nikomu nie wygadać, ale kiedy ze sobą chodziliśmy, Rant opowiedział mi o pewnym nieznanym. Kiedy jego babcia upadła obok drogi i umierała, podjechał do nich nie wiadomo skąd jakiś facet. Powiedział, że zajmie się Esther i podpowiedział Rantowi, gdzie ma szukać złota. Taki normalny, wysoki starszy gość, jak twierdził Rant.

Ten starszy gość powiedział, że jest prawdziwym, autentycznym tatusiem Ranta i że przyjechał tu z wizytą z miasta. Ten obcy facet oświadczył Rantowi, że Chester Casey jest dla niego nikim.

Bodie Carlyle: Niezależnie od tego, jak uczciwie się na nią zapracowało, za każdą fikuśnie haftowaną odznakę skautowskiej sprawności trzeba było wyłożyć pięć dolarów. Rant i ja nie mieliśmy ani jednej.

Tamtego lata pchaliśmy na zmianę taczkę, chodziliśmy od farmy do farmy i pukaliśmy do drzwi. Zadawaliśmy pytanie, czy możemy zabrać stare, zardzewiałe pojemniki po farbie, które na pewno walają się gdzieś po gospodarstwie. W ramach zuchowskiej akcji zbierania złomu, dodawał Rant, a ludzie się uśmiechali, szczęśliwi, że mogą się pozbyć starych puszek. Ty-

raliśmy tak całą sobotę, aż zwieźliśmy do stodoły jego rodziców wielką kupę puszek.

Rant podważa śrubokrętem metalową pokrywę. We wnętrzu puszki widać zbrylone resztki różowej farby, pozostałości po malowaniu sypialni, której ściany już od dawna zmieniły kolor. Zapomniane barwy przekazywanych kolejnym pokoleniom pomieszczeń okolicznych domostw. Nic zaskakującego. Tylko zaschła farba. Aż wreszcie Rant podważa wieczko kolejnej puszki, która dla odmiany wypełniona jest gazetami. Częściowo zgniecionymi w kule, częściowo owiniętymi ciasno wokół czegoś twardego. Kiedy usuwamy zadrukowany papier ukazują się słoiki. Staroświeckie pojemniczki z kobaltowego szkła. Małe słoiczki po kremie do twarzy i fiolki po lekarstwach.

Papier gazetowy jest miękki jak filc na stole bilardowym. I nie jest wcale biały, tylko pożółkły, zapełniony doniesieniami o zbrodniach nad zbrodniami, opisami wojen i plag wieszczących rychły koniec świata. Nagłówki z kolejnych lat zapowiadające następny, nowy koniec świata.

Hartley Reed (*Dzierżawca sklepu sieci Trackside*): Pewna małolata, mała Jordanów, przyniosła garść złotych monet. W większości były to jednodolarówki „Główka Wolności” pochodzące z 1897 roku. Jak się później okazało, dziewczynka wzięła kamień i rozbiła na kawałki sztuczną szczękę swojej babki, a potem wymieniła pozyskane zęby na „pieniążki od Wróżki Zębuszki”. I przyszła do mnie z tymi monetami, żeby odebrać zamówiony z katalogu Walkera dom dla lalek.

Bodie Carlyle: Część puszek po farbie była wypełniona monetami. Złotymi i srebrnymi, upakowanymi w rulony, żeby nie brzęczały. Na niektórych wybito orły walczące z węzami, na innych ładne dziewczyny albo starszych panów, z tym że dziewczyny były przedstawione w całej krasie i skąpo ubrane, a starsi panowie pokazywali tylko swoje pomarszczone twarze.

„Drobnymi ciułaczami” – stwierdza Rant. Ludzie nie mający zaufania do władz i banków. Ani do bliźnich, ani do własnej rodziny. Nawet do żon. Samotni, wyalienowani skąpcy, tłumaczy Rant, ciułający pokątnie złote i srebrne monety. Którzy potem zeszli na zawał, zabierając swój sekret do grobu.

Rant mówi, że skoro właściciel wykorkował, a prawowici spadkobiercy okazali się niegodni jego miłości na tyle, by im zdradził miejsce ukrycia gotówki, nie można tego nazwać grabieżą. Skarby piratów. Stare puszki po farbie ustawiane na półkach w szopie, rdzewiejące w kącie stodoły albo w bagażnikach porzuconych samochodów.

Okazuje się, że Rant wiedział, że w miasteczku są pieniądze, może nie w każdej starej puszcze, ale w wystarczająco wielu puszkach, i wiedział o tym już od dawna, jednak wołał się do nich nie dobierać, póki nie wymyślił sposobu na to, jak potem wytłumaczyć fakt, że weszliśmy w posiadanie takiej kasy. Dwaj skauci, których stać było dotąd tylko na chustę, pozbawieni środków na wykupienie odznaki za sprawności, zaczynają nagle płacić srebrnymi i złotymi monetami pochodzącymi sprzed stu i więcej lat.

Hartley Reed: Podaż i popyt. Nikt nie przystawił dzieciakom lufy i nie kazał im wydawać forsy. Miały własne zaskórniaki i mogły sobie kupować co dusza zapragnie. To naturalna kolej rzeczy, że kiedy wzrasta popyt, ceny skaczą w górę. Kiedy każdy dzieciak z miasteczka przyłazi po lemoniadę w proszku, musi dojść do inflacji.

Bodie Carlyle: Inflacja – oto sposób Ranta na wypranie naszego skarbu piratów. Zaczęliśmy od naszych najlepszych kumpli z piątej klasy i rozpytywaliśmy w szkole, komu rusza się ząb. A kiedy zjawiał się dzieciak z wypadniętym zębem – dzyń brzdęk! – inkasował od nas srebrną lub złotą monetę z przykazaniem, że ma mówić, że dostał ją od Wróżki Zębuszki. Oczywiście w piątej klasie większość dzieciaków już wiedziała, że Wróżka Zębuszka to pic na wodę, ale wiedza ta nie pochodziła od rodziców.

I tak co weekend zbieramy stare puszki, pokonujemy z taczką coraz dłuższe trasy, docieramy do najdalej położonych farm, do leżących na uboczu włości, których właściciele skitrali po łąkach prawdziwą kasę.

I co tydzień rozdajemy dzieciakom kolejne złote i srebrne monety i każemy im wmawiać rodzicom, że przyniosła im je Wróżka Zębuszka w zamian za utracone mleczaki.

Większość wiedziała, że to kit, ale mamusiom i tatusiom głupio było stracić twarz i przyznać się otwarcie do tego, że nałgali w sprawie wróżki, świętego Mikołaja i innych takich. My okłamywaliśmy starych, starzy okłamywali nas, ale żadna ze stron nie chciała się przyznać do kłamstwa.

I nikt z piątoklasistów nie próbował na Ranta czy mnie donosić, bo każdy chciał zatrzymać zdobytą kasę i liczył na więcej.

Wszyscy dali się wkręcić w kłamstwo o Wróźce Zębuszce.

Łatwo doprowadzić do sytuacji, kiedy całe rzesze ludzi będą kłamać w danej sprawie jak z nut, jeśli tylko zwierzą w tym interes. A kiedy już wszyscy zaczynają na dany temat kłamać, przekonanie o tym, że żyją w kłamstwie, ulatnia się w niebyt.

Livia Rochelle (Nauczycielka): Tamtego roku, kiedy prowadziłam lekcje w piątej klasie, córka Elliotów przyniosła mi pewnego razu złotą monetę i zapytała, na jaką ilość mordoklejek mogłaby ją wymienić. Poszliśmy poszukać informacji w szkolnej bibliotece i okazało się, że jest to półtoradolarówka typu „Główka Wolności” wybita w 1858 roku. Na awersie miała profil kobiety w diademie z napisem „Wolność”, otoczony przez trzynaście gwiazd.

Według książki, w której znalazłyśmy podobiznę numizmatu, jego wartość szacowano na piętnaście tysięcy dolarów.

Obawiałam się, że mała Elliotów komuś tę monetę ukradła, więc spytałam ją, skąd ją ma. A ona wyjaśniła mi, że dostała ją od Wróźki Zębuszki w zamian za wypadnięty ząbek. I, szeroko się uśmiechając, pokazała mi paluszkami szczerbę po jednym z mlecznych przedtrzonowców.

Bodie Carlyle: Za przedtrzonowce dostawało się pięć dolarów w złocie. Za trzonowce – dziesięć. Silas Harlan zarzekał się, że

stracił dwanaście siekaczy, dziewięć kłów i szesnaście zębów mądrości. Wszystko w czasie jednych letnich wakacji. Starsze dzieciaki opylały piątoklasistom własne zęby za połowę stawki. Zdarzały się przypadki, że przynoszono nam zęby końskie, psie, a nawet starte do samego korzenia krowie trzonowce. Tak więc, chcąc nie chcąc, Rant Casey stał się w tej dziedzinie specjalistą. Odróżniał srebrne wypełnienie od amalgamatu. Ułamany ząb od ściągniętej koronki. W jego sypialni piętrzyły się pudzki po zupie wypełnione zębami. Potem przerzucił się na pudełka po cygarach, które zastąpiły pudełka po butach, a te z kolei wyparły reklamówki. Middletońskie Muzeum Zębów.

Ponieważ wszyscy piątoklasiści stali się nagle bogaczami, nikt nie patrzył podejrzliwie na to, że Rant i ja tłuczemy kasę. Ale za każdą złotą czy srebrną monetę wręczoną jakiemuś dzieciakowi zatrzymywaliśmy po dwie na łebka. Rant miał ich dwa razy tyle, co ja, bo ich nie wydawał.

Kiedy miasteczko dostało zastrzyk gotówki w kruszcu, nikt nie dziwiło to, że Rant czy ja mamy większe wydatki. W porównaniu z nowym standardem życia wydawały się całkiem zwyczajne.

Kapitanowie drużyn sportowych brali na boku łapówki, więc nawet najgorszy ciamajda mógł poszpanować na boisku. Nauczyciele szkoły podstawowej w Middleton inkasowali pod ławką po kilkaset dolarów w zamian za świadectwo z samymi szóstkami. Babysitterki dostawały łapówki po sto dolarów w srebrze, i przymykały oczy na to, że małodaty oglądają filmy wyświetlane po północy.

Livia Rochelle: Pan Reed ze sklepu Trackside aż zacierał ręce, sprzedając im słodycze. Kolejny znak naszych czasów: zlikwidował dział „Prezenty Dla Pań” i powiększył dział zabawkarско-hobbystyczny, który ciągnął się teraz aż do działu mrożonek. Przez rok wchodząc do sklepu, odnosiło się wrażenie, że połowa jego oferty to batony, wiatrówki i lalki. Jeśli ktoś chciał kupić nowy filtr do pieca, musiał wsiąść w samochód i jechać aż do Pitman Mills. Ale za to nasza filia Trackside oferowała siedemnaście kolorów i rozmiarów petard.

Bodie Carlyle: Odkryliśmy, że ludzie są gotowi sprzedać cokolwiek komukolwiek, jeśli tylko oferta cenowa jest zadowalająca. Doprowadziło to do zapaści całej gospodarki Middleton. Wzbogacone przez Wróżkę Zębuszkę bachory nie garnęły się do strzyżenia trawy. Butelki zwrotne po napojach gazowanych i piwie zalegały całymi stertami na poboczach dróg.

Miejscowi nazywali to teorią dobrobytu. Wszystkie dzieciaki są nadziane. Wszyscy dorośli uśmiechają się fałszywie i udają miłych, byle tylko dobrać się do ich pieniędzy.

Z perspektywy lat widać, że doprowadziliśmy do rozkwitu i odrodzenia małego miasteczka Middleton. Dzieciaki kupowały nowe rowery, przed sklepem Trackside wybetonowano w końcu parking. We wrześniu uczniowie wrócili do szkoły, mając na nogach kowbojki z jaszczurzej skórki. Klamry a la rodeo wysadzane turkusami. Zegarki tak ciężkie, że co słabszych znosiło na jedną stronę.

Drugi boom przyszedł w okolicach Gwiazdki, kiedy Mikołaj hojnie obdarował piątoklasistów złotem i srebrem, niezależnie od tego, czy byli przez ubiegły rok grzeczni, czy nie.

Livia Rochelle: Na lekcjach próbowałam uświadomić uczniom, że nasza rzeczywistość to sprawa umowna. Przedmioty – od brylantów po gumę do żucia – mają wartość tylko dlatego, że wcześniej tak to między sobą ustaliliśmy. Prawa i nakazy, takie jak ograniczenie prędkości, są prawami i nakazami, tylko dlatego, że większość z nas godzi się ich przestrzegać. Próbowałam uświadomić dzieciom, że posiadane przez nie złoto jest warte nieskończenie więcej od badziewia, które gotowe były na nie wymienić, ale zachowywały się tak, jak rdzenni Amerykanie sprzedający ziemię przodków za paciorki i błyskotki.

Dzieci z Middleton napędzały gospodarkę miasta. Nie minął tydzień, a mała Elliotów zaczęła potajemnie podżerać Totsie Rolls na lekcjach. Pod koniec podstawówki jej twarz przypominała surowe mielone mięso.

Echo Lawrence (*Party Crasherka*): Aż ciarki przechodzą na myśl, że nikt prócz Ranta nie miał pojęcia, jak daleko ludzie są gotowi się posunąć, byle tylko zdobyć odrobinę złota.

Mary Cane Harvey (*Nauczycielka*): Dzieci opowiadały mi, że pewna kobieta sprzedawała w papierowych tutkach tłuczony lód polany syropem wiśniowym. Dwie sztuki za złotą jednodolarówkę. A dzieciaki liznęły toto raz czy dwa i ciskały resztę w trawę.

Pieniądze, na które nie musieliśmy zapracować, wydajemy bardzo lekką ręką.

Brenda Jordan: Wróżka Zębuszka miała rozmaite strategie, w zależności od rodziny. U Elliotów dzieci zawiąły wypadnięty ząb w papierową chusteczkę i spały z nim pod poduszką. Rano znajdowały w chusteczce pieniążek. Dzieciaki Perrych topiły zęby w wypełnionej do połowy wodą szklance i stawiały ją na parapecie w kuchni. Rano zamiast zęba leżała na dnie moneta. U Hendersonów rytuał wyglądał podobnie jak u Elliotów, z tą różnicą, że Hendersonowie mieli specjalną obszytą koronkami serwetkę, którą nazywali „chusteczką zębową”. W rodzinie Perrych od pokoleń używano tej samej szklanki, ozdobnej, rżniętej we wzory, określanej mianem „zębowej szklaneczki”. W mojej rodzinie też wrzucało się ząb do naczyniu z wodą, ale stawiało się je potem na nocnej szafce obok łóżka, uchylając okno, by wróżka mogła bez przeszkód wfrunąć do sypialni.

Tylko raz o mały włos nie wypapłam tajemnicy Ranta Caseya. Pewnego wieczoru wymieniłam mleczaka na srebrną jednodolarówkę Morgana z 1897 roku. Rano znalazłam zwyczajną, współczesną dwudziestopięciocentówkę. Wiedziałam, że to moi rodzice podmienili w nocy monety, ale musiałam udawać uszczęśliwioną.

Cammy Elliot (*Koleżanka z dzieciństwa*): Dorośli wciskali nam kit o Wróżce Zębuszce. Dzieciaki wciskały im kit o kasie. Wszyscy wiedzieli, że wszyscy inni kłamią. Dorośli sprzedawali

naiwnym dzieciakom baloniki z helem po sto dolarów sztuka. Dorośli okradali dzieci, kupcy okradali dorosłych. Chciwość napędzała chciwość.

Z ręką na sercu: lato Wróżki Zębuszki zniszczyło doszczętnie wszelką wiarygodność mieszkańców Middleton. Od tamtej pory nikt nikomu nie ufa. Każdy widzi w każdym kłamcę. Ale mimo to wszyscy się uśmiechają i są dla siebie mili.

Shot Dunyun (*Party Crasher*): W tamto Święto Dziękczynienia w domu Caseyów pierwsza w kolejce do awansu do stołu dla dorosłych była babcia Bel. Następny był wuj Clem. Potem wuj Walt i ciotka Patty. Rant mówi, że jego mama stała i odliczała na palcach: czworo, pięcioro, sześcioro krewnych musi odejść ze świata, zanim ona sama zacznie jeść jak dorosła.

I jeszcze przed końcem dziękczynnej kolacji babcię Bel zdjęły poty i gorączka. Temperatura skoczyła jej do 40 stopni, ale staruszka skarżyła się na zimno. Do tych objawów dołączyły się zawroty głowy, osłabienie i bóle mięśni. Rant mówi, że babcia Bel zaczęła się dusić, ponieważ jej płuca wypełniły się płynem. Doszło do niewydolności nerek. W połowie drogi do szpitala babcia Bel przestała oddychać.

Echo Lawrence: Jak się okazało, babcia Bel złapała zabójczego wirusa o nazwie hantawirus, którym można się zarazić – jak twierdzi Rant – od myszaka białołapego. Myszak sra, gównem wysycha i zaczyna pylić. Wdychasz gówniany pył z wirusem, który cię w ciągu sześciu tygodni uśmierca.

Typowa starsza paniusia malująca sobie usta na czerwono i pudrująca sobie nos.

Rant mówi, że szpital zlecił badanie talku z jej puderniczki, no i oczywiście okazało się, że składał się w połowie z mysiego gówna. Z zaschniętych i zmielonych bobków polnego myszaka. Puszek do pudru był nabity sproszkowanym gównem. Tajemnica rozwiązana. Do pewnego stopnia.

Shot Dunny: Nie myślcie sobie, że Rant Casey był jakimś naturopatycznym seryjnym zabójcą – ten wszystkie pająki, pchły, myszy i pszczoły... Chociaż rozumiem, że taki wniosek może się sam przez się nasuwać.

Bodie Carlyle: Wystarczył ułamek mojej złotej fortuny, bym sprawił sobie granatową bluzę i spodenki, finkę, pasek i kompas. Ponieważ Milt Tommy był w szóstej klasie i nie załapał się na podział skarbu, zapłaciłem mu sto dolarów w złocie za jego szarfę z kompletem odznak za sprawności. Od Pierwszej Pomocy po Postawę Obywatelską.

Ludzie są gotowi sprzedać wszystko, jeśli ktoś im zaoferuje odpowiednią cenę.

I odkryłem, że kupiona za gotówkę odznaka jest gównem warta.